

Ostatnie kuszenie moralności. Rozmowa z Mikołajem Mirowskim

U Scorsesego widać wielkie zainteresowanie kinem jako gatunkiem w ogóle. Niezwykle istotny dla niego jest temat Amerykanów włoskiego pochodzenia oraz momenty zetknięcia religijności z bardzo brutalną rzeczywistością amerykańskiej ulicy. Wszyscy jego bohaterowie chodzą do kościoła. Jest też wielkie pytanie o dwoistość natury Boga i człowieka w Jezusie Chrystusie. Pytanie to emanuje nie tylko w „Ostatnim kuszeniu Chrystusa” – mówi Mikołaj Mirowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Scorsese. Filozoficzne niepokoje z Manhattanu”.

Hanna Nowak (Teologia Polityczna): O czym jest w Pana opinii film „Ostatnie kuszenie Chrystusa” Martina Scorsese? Czy jest to opowieść o Boskiej i ludzkiej naturze Jezusa?

Dr Mikołaj Mirowski (historyk, publicysta, redaktor naczelny kwartalnika „Pleograf”): W filmach Martina Scorsesego silnie obecny jest swego rodzaju religijny egzystencjalizm. „Ostatnie kuszenie Chrystusa” to apogeum tych motywów, ukoronowanie pewnych poszukiwań, które miały miejsce również we wcześniejszych, gangsterskich obrazach. Ten pryzmat moralny obecny jest w całej jego twórczości – ciągle powraca typ bohatera zmagającego się z przeciwnościami, często przegrywającego, odzieranego ze złudzeń. Można potraktować go jako klucz do odczytania filmografii Scorsesego.

Postaci z jego obrazów prezentują dość specyficzny archetyp „american dream”. To bohaterowie mocni i zdeterminowani by przewartościować swoje życie. Ich celem jest wyrwanie się z marazmu otaczającego świata. Taki jest bohater „Ulic nędzy” Charlie (Harvey Keitel), tak postępuje były weteran z Wietnamu Travis Bickle (Robert De Niro) z „Taksówkarza”, z rzeczywistością szamocze się bokser Jake LaMotta (ponownie De Niro) z „Wściekłego byka” czy żołnierz mafii Henry Hill (Ray Liotta) w „Chłopcach z ferajny”, można tak wymieniać dłużej...

Na tym tle jednak „Ostatnie kuszenie Chrystusa” wypada inaczej.

I tak i nie, bo Jezus w tym filmie – tak szczególnie grany przez Willema Dafoe – także zмага się ze swoim posłannictwem bycia Synem Bożym. Zaczniemy jednak od tego, że „Ostatnie kuszenie Chrystusa” to w mojej opinii jeden z ważniejszych filmów Scorsese. Wiemy, że dość długo starał się go zrobić, nie obyło się bez perturbacji. Uważam, że jest to głęboko religijny film, który poszukuje odpowiedzi na temat dwoistości natury Jezusa – Boskiej i człowieczej. Wzięcie na warsztat książki Nikosa Kazantzakisa, która stanowiła podstawę filmu, również to potwierdza. Kazantzakis czerpał oczywiście z tzw. apokryfów, czyli tych Ewangelii, które nie zostały zaakceptowane przez Kościół katolicki. Widać tam jednak na każdym kroku dogłębne i filozoficzne pytania o naturę Jezusa, relację Bóg – szatan, i czynnik ludzki. Padało oczywiście wiele zarzutów, według których film jest heretycki.

Nie jest taki?

Jeśli już to według mnie nie tam gdzie powszechnie się sądzi. Ciekawa i prawdopodobnie trudna do zaakceptowania jest rozmowa Jezusa ze św. Pawłem (mocny, zapadający w pamięć epizod Harry'ego Deana Stantona). Św. Paweł niekwestionowany propagator chrześcijaństwa – „Apostoł Narodów” opowiada tam o budowaniu Kościoła na kłamstwie – prezentowana jest wizja, zgodnie z którą prawda nie istnieje. W efekcie „ostatniego kuszenia” Jezus schodzi z krzyża. Musimy jednak pamiętać, że jest to kuszenie właśnie, nieudana próba pokonania Jezusa przez szatana zakończona jego fiaskiem. Dlatego kontrowersji nie powinna budzić głośna scena erotyczna Jezusa z Marią Magdaleną, bo film nie sugeruje, że wydarzyła się naprawdę – to kolejna konsekwencja kuszenia szatana, która nie spełniła się. Przypomnijmy, że obraz kończą słowa: „Dokonało się” – wracamy więc do kanonicznego opisu męki. Bardzo długie partie filmu zajmują pytania o naturę relacji Bóg – szatan, Jezus Syn Boży – Bóg Ojciec, i istotę Trójcy Świętej. To pytania ważna dla każdego wierzącego, ale i nie wierzącego.

Kontrowersje były przesadzone?

Ja zdecydowanie będę bronił tego filmu, gdyż ostatecznie nie jest bluźnierczy – pomimo tego, że wychodzi z podstaw, nieakceptowanych przez Kościół katolicki, np. Ewangelii według Judasza. Judasz, wbrew Ewangelii, ukazany jest jako postać pozytywna, jako ktoś kto motywuje Jezusa by ten nie schodził z drogi zbawienia. Świetnie ukazany jest tu zresztą kontrast między bojowym zelotą Judaszem granym porywająco przez Harveya Keitela a początkowo niepewnym i rozedrganym Jezusem/Defoe. Judasz tak bardzo kocha swojego mistrza, że gotów jest go zdradzić by boskie przeznaczenie się dokonało. Przez lata w Kościele katolickim, w opisach Ojców Kościoła, Judasz przedstawiany był coraz

gorzej. Początkowo, w niektórych kręgach nie miał takiego wizerunku. Pamiętajmy też co powiedział sam Scorsese uzasadniając powstanie filmu: „Próbowałem dotrzeć do tego, jakie jest prawdziwe posłannictwo Jezusa. Nie jako plastikowej figurki na desce rozdzielczej, lecz kogoś, kogo najważniejsze przesłanie pozwoliło nam jako gatunkowi przetrwać na ziemi”. Zgadzam się z tą konstatacją.

Jeśli mowa o wątkach chrześcijańskich w twórczości Scorsese, to od razu nasuwa się również film „Milczenie”. Zdaje się, że była to dla niego produkcja bardzo osobista.

Większość jego filmów nawiązuje do wątków autobiograficznych. W pewnym momencie młody Scorsese chciał zostać księdzem. Wychowany w tradycyjnej katolickiej rodzinie sycylijskich imigrantów, Scorsese zwykł się później określać jako „katolik niepraktykujący” („lapsed catholic”). W głębszym sensie można to zinterpretować jako bycie tzw. „katolikiem kulturowym”. Znajduje to głębokie odzwierciedlenie w „Milczeniu”, gdzie dwoje młodych jezuitów jest świadkami prześladowań chrześcijan w Japonii. To jeden z bardziej osobistych filmów Scorsese. A zaczęło się to od lektury książki Shusaku Endo „Milczenie” z 1966 roku, opowiadającej historię Rodriguesa i Garrape, dwu portugalskich jezuitów-misjonarzy, którzy w XVII-wiecznej Japonii poszukują swego mistrza, ojca Ferreiry. Scorsese przeczytał książkę w 1989 roku, a więc wtedy, gdy wokół „Ostatniego kuszenia Chrystusa” toczyła się awantura. Zarówno w „Ostatnim kuszeniu...”, jak i w „Milczeniu” widzimy obraz chrześcijaństwa, które szczególnie pociągało Scorsesego – pierwotne, „katakumbowe”, nieskażone całą „infrastrukturą” kościelną. Jak wiadomo bohaterowie Scorsesego to w większości Amerykanie włoskiego pochodzenia. Ludzie głęboko zanurzeni w Kościele katolickim, religijni. Ich życie toczy się

jednak w półświatku gangsterskim a ich religijność zrytualizowała się. I na to nakłada się „Milczenie” – film, który jest swoistym pytaniem: jak zrozumieć Boga, który milczy, i to wtedy, gdy jest najbardziej potrzebny?

Za każdym razem u bohaterów Scorsesego mamy do czynienia z jakimś rodzajem konfliktem wewnętrznym. Dlaczego?

Tak, to prawda zawsze w tych filmach pojawia się konflikt moralny, jakby rozdział między założeniami a rzeczywistością i próba odnalezienia się w tych sprzecznościach. Scorsese buduje zazwyczaj postaci dobre, poszukujące dobra, chcące przezwyciężyć zło w otaczającym świecie. Zresztą Nowy Jork w tych filmach staje się archetypem Sodomy i Gomory, piekła na ziemi, w którym bohaterowie pragną zachować postawę moralną. Oczywiście wielokrotnie się to nie udaje. Wiele z tych postaci niestety przegrywa. Natomiast warto zauważyć, że zarówno w „Ostatnim kuszeniu...”, jak i w innym filmie na wskroś religijnym – „Kundun – życie Dalai Lamy”, widzimy zwycięstwo dobra w postaci wielkich przywódców duchowych – Jezus i Dalajlama zwyciężają. Warto też dodać, że wbrew pozorom przywódca Tybetańczyków nie jest w „Kundunie” idealizowany. To nie jest żadna laurka reżysera zafascynowanego buddyzmem. Tak jak Jezus z „Ostatniego kuszenia...”, tak Dalajlama zaprezentowany jest jako człowiek dorastający do swojej szczególnej, duchowej roli. Dlatego właśnie w odróżnieniu od „gangsterskich bohaterów” Jezus i Dalajlama odnoszą moralne zwycięstwo, gdyż wiara ich staje się przeżyciem, esencją prawdy, a nie rytuałem.

Przejdźmy teraz do inspiracji polskim kinem, o których wielokrotnie wspominał Scorsese. Jakie polskie tropy dostrzega Pan w jego twórczości?

Scorsese jest bardzo dobrze filmowo wykształcony. Zanim zaczął sam tworzyć filmy, ukończył studia filmoznawcze (magister komunikacji filmowej), ma dobre przygotowanie analityczne. Gdy w 2011 roku otrzymywał doktorat honoris causa Łódzkiej Szkoły Filmowej przyznał, że ogromny wpływ na jego twórczość miało polskie kino. „Nie umiem wytłumaczyć – mówił – jak wielki wpływ miało wasze kino – panowie Wajda, Polański, Skolimowski, cała grupa tego czasu – na moją twórczość filmową. I ma do dziś, bo gdy robię film zazwyczaj łapię się na tym, że pokazuję aktorom czy operatorom właśnie polskie filmy”. Jeśli chodzi o Wajdę to jest to przede wszystkim pierwsza trylogia, czyli „Pokolenie”, „Kanał” oraz „Popiół i diament”. Jeśli chodzi o Polską Szkołę Filmową, to inspirował się również Andrzejem Munkiem. Ogromne wrażenie zrobił na nim wajdowski „Kanał”, który potraktował jako metaforę wejścia do piekieł. Ciekawa była dla niego także „Eroica” Munka. W 2014 roku w USA i Kanadzie zorganizował cykl pokazów arcydzieł polskiej kinematografii zatytułowany „Martin Scorsese Presents: Masterpieces of Polish Cinema”. Wtedy to amerykański świat filmowy szerzej mógł dowiedzieć się choćby o wspaniałym, zrekonstruowanym cyfrowo „Rękopisie znalezionym w Saragossie” Wojciecha Jerzego Hasa.

Jakie jeszcze są źródła twórczości Scorsesego?

Scorsese od początku eksploruje wątki osobiste. One są utkane w jego filmach, w różnych miejscach. Pojawiają się na przykład ciekawe relacje rodzinne. W młodości chorował na astmę i nie mógł uczestniczyć w kolorystyce włoskiego Nowego Jorku, ale słyszał bardzo dużo pikantnych opowieści matki czy ojca. I później wykorzystywał te wszystkie historie w filmach. Pojawiał się oczywiście zarzuty, że historie opowiadane są głównie z punktu widzenia „jego” bohatera – przestępcy z półświatka, ukazanego jako postać pozytywna – mimo kłamstw i zdrad. Widz mimowolnie mu kibicuje, wizerunek jest ocieplony. Scorsese opowiada w inny sposób niż np. Coppola w „Ojcu chrzestnym”. Coppola skupia się na mafijnej wierchuszce, bossach. Scorsese natomiast przedstawia nam historie ludzi z „trzeciego garnituru” – drobnych żołnierzy mafii, którzy zawsze tracili najwięcej, najgorzej kończyli, najczęściej ginęli w efekcie mafijnych porachunków. I właśnie tacy bohaterowie interesują go najbardziej. To podstawowy nawóz jego mikroświata. Zarzuca się mu również nadmierne powielanie zbudowanych przez siebie samego motywów – np. że „Kasyno” jest powieleniem „Chłopców z ferajny”, że „Irlandczyk” zbiera wszystkie główne motywy od „Ulicy Nędzy”, poprzez „Wściekłego byka”. Ja uważam jednak, że jego twórczość jest różnorodna. Scorsese stworzył również film familijny („Hugo i jego wynalazek”, 2011), typowo kostiumowy („Wiek niewinności”, 1993), surrealistyczną komedię („Po godzinach”, 1985), czy muzyczne dokumenty o The Rolling Stones (2008), George'u Harrisonie (2011) czy Bobie Dylanie (2019) – potrafi więc odnaleźć się w rozmaitych gatunkach.

Jak można więc streścić to kino?

U Scorsese'go widać wielkie zainteresowanie kinem jako gatunkiem w ogóle. Niezwykle istotny dla niego jest temat Amerykanów włoskiego pochodzenia oraz momenty zetknięcia religijności z bardzo brutalną rzeczywistością amerykańskiej ulicy. Wszyscy jego bohaterowie chodzą do kościoła. Jest też wielkie pytanie o dwoistość natury Boga i człowieka w Jezusie Chrystusie. Pytanie to emanuje nie tylko w „Ostatnim kuszeniu Chrystusa”. Na marginesie, uważam, że jedynym filmem, do którego można porównać „Ostatnie kuszenie...” jest „Pasja” Mela Gibsona. Tam również mamy do czynienia ze skrajnym realizmem. Gibson wychodzi jednak zdecydowanie z innego punktu, jest religijnie konserwatywny. Wydaje się, że można mówić tu o awersie i rewersie opowieści o Chrystusie. Moim zdaniem właśnie te dwa filmy o Jezusie przetrwają – wszystkie inne, które uciekają od zadawania pytań, boją się kontrowersji, ostatecznie zostaną zapomniane. A jaka jest esencja jego twórczości? Religia, rodzina, przemoc, zdrada i lojalność, wreszcie samotność – to podstawowe motywy przewrotnego i przekornego kina Martina Scorsese.